Pieśń Grenadyjerów Polskich.

Gospodyni tego domu
Wychowałaś swą córeczkę nie wiesz
komu.

~~Idą wozy za wołami~~
Czy kiarystom czy dworakom
Czyli też nam Grenadierom
nieborakom.

—

Idą wozy za wozami
A ty miła panieneczko siadaj z nami
Siadaj z nami Grenadyjerami
Wczoraj byłaś panieneczką
jutro Pani.

I my ci też dopomożem
Wystawiem ci karczemeczkę
za oborem
Będziesz sobie tam siedziało
Miód i piwo gorzałeczkę sprzeda-
wało.
A my tam chadzić będziemy
Miód i piwo gorzałeczkę
wypijemy.
Czasem i zanocujemy.
Maleńkiego Grenadyera
Spodziejemy.

Pułk 4ty

Oswiad

Walecznych tysiąc opuszcza Warszawę,
Przysięgą rzekąc "naszym świadkiem Bóg!"
"Z bagnetem w ręku, pójdziem w świętą sprawę,
Śmierć hasłem naszem i niechaj zadrży wróg."
I obóz zagrzmiał: już sojusz zawarty,
Z manierką próżną idzie w bój pułk 4ty.

Wiadoma światu ta sławna Olszyna:
Gdzie twardym murem nieprzyjaciel stał;
Paszcz tysiące zieją, rzeź się krwawa wszczyna;
Już mur zwalony; nie padł ani strzał.
Okropny przestrach pomiótł tłum rozżarty,
Spokojnie wrócił do Pragi pułk 4ty

Pod Ostrołęką wróg się darmo zżyma.
Oblega wolnych, dzikiej hordy wał;
„Śmierć albo życie! tu wyboru niema!
Z bagnetem ~~w ręku~~ naprzód!" nie padł ani strzał;
I już dla naszych odwrót jest otwarty,
I któż go zdziałał? o był to pułk 4ty

Daremne męstwo – Ojczyzna zgubiona!
Ach niepytajcie, kto ten sprawił czyn?
Zabojczy potwor wyszedł z matki łona
Ojczyzny zgubę – jej wyrodny syn!
W kawałki znowu kraj polski rozdarty
Krwawemi łzami zapłakał pułk 4ty.

Żegnajcie bracia, których nam przy boku,
Za świętą sprawę wzięła śmierci stor,
Szczęśliwsza dola padła w dział z wyroku
Nam chytra zdrada wzięła z ręki broń!
I biedny tułacz na kijn oparty
W kraj obcy idzie na zawsze pułk 4ty.

Dziesięciu mężów obłąkanem krokiem
Przychodzi chwiejno pod graniczy słup,
Ciekawem zewsząd patrzą na nich okiem
Z nich każdy idzie jak bez życia trup!
„Kto idzie? stójcie wszystkich prawie warty
„My to dziesięciu – cały to pułk 4ty

Hej! Sam w karczmie za stołem,
Siadł przy dzbanie Jan stary:
Otoczyli go kołem,
On tak mówił do wiary:
Wszak mówiłem wam nieraz
Że dziś zuchów już mało!
Wiara bracia! źle teraz
Dawniej lepiej bywało!
Za mych czasów to słynął
Ten, Bartłomiej Głowacki,
Od Moskali on zginął,
Oj! to krakus był chwacki!
Bo czy w karczmie, czy w domu,
Czy to taniec, wesele
Niedał krzywdzić nikomu,
Zawsze sam był na czele:

Gdy do broni zwołali,
Wiarę z naszych powiatów,
My śmy bili Moskali,
Bez pomocy magnatów.
Po szeregach migały
Siekiery, czapeczki

Do każdego się uśmiały,
Niby tanie dziewczątki.

A Bartosz przed wszystkiemi
Jaśniał kiej dąb wspaniały,
Bo też w Krakowskiej ziemi,
Nikt nie dorósł mu chwały.
Raz pamiętam z wieczora,
w Racławicach stojimy
Coś się miga z za boru,
I Moskali widzimy.

Kościuszko gdy ich zoczył,
Kazał bębnić na bitwę.
Nasz Głowacki wyskoczył,
A miał kosę kiej brzytwę
Tam za borem armaty,
Bronił oddział kozacki,
Poczekajcie wsza braty!"
Krzyknął Bartosz Głowacki.
Tak jęt machać, wywijać.
My też obces na wrogi,

Dalej rąbać i zabijać,
Aż Moskale het w nogi.
I przez rowy, przepaście,
Uciekali jak wściekli –
Myśmy armat dwanaście
Do Kościuszki przywlekli.

Gdy się zeszli wodzowie,
Bartosza przywołali,
I pili jego zdrowie
I serdecznie ściskali.
Oj mówiłem wam nieraz,
Że dziś zuchów już mało!
Wiara bracia! że teraz
Dawniej lepiej bywało!

Gdy to mówił Jan stary,
Promień w oczach mu błysnął,
Wspomniał sobie wiek jary,
Starą kosę ścisnął.
Młodzież kubki nalała
Wychyliła je duszkiem,
Oj toż zuchy, wołała
Nasz Głowacki z Kościuszkiem.

Pomoc dajcie mi rodacy,
Gdyż okropny los mnie nęka;
Żebrać muszę, bo do pracy
Jedna mi została ręka.

Ziomek nędzarz, bogacz w bliznę,
Głos błagalny do was wznosi;
Żołnierz wierny dla ojczyzny,
Ziomków o jałmużnę prosi.
Opuściłem ojców chatkę,
Opuściłem żonę lubą,
Opuściłem siostrę matkę
Pogardziłem śmierci zgubą.
Biegłem tam gdzie bój wrzał krwawy,
Walczył pod ojczystem znakiem,
Krew przelałem w pole sławy.
Teraz muszę być żebrakiem.
Zabrał mi zły sąsiad dostatki.
Wiatry z dymem dom rozchwiały;
Nie mam żony, siostry, matki,
Wgrób przed nędzą się schowały.

Mnie zawistny los ku gniecie,
Cierpię męki, wzgardzenia,
Nie mam już nic na tym świecie
Prócz tej ręki do żebrania.

Pułk Czwarty.

Tysiąc huczących przysięgło rycerzy
W boju za wolność żaden nie wystrzeli
Ale gdy dobosz do bitwy uderzy
Z bagnetem w ręku w tłumy gnębicieli
Stąd już nie raz krwią nowo rozdarty
Z cichą boleścią wspomina pułk 4ty.

A gdyśmy krwawo walczyli pod Pragą
Żaden z nas nie dał jednego wystrzału
Bo bagnet w ręku niesiony z odwagą
Zwalił obozy wrogów na kształt wału
Gdzie gaj olszowy, kulami rozdarty
Niech powie grochów jak walczył pułk 4ty

Choć z tysiąc paszczy strzelali mordercy
Pod Ostrołęką i śmierć z nich rzucali

Myśmy z bagnetem przez dzikich serca
Wśród gradu strzałów drogę wyszukali
Pod Ostrołęką będzie ślad nie starty
Ile krwi przelał, jak walczył pułk 4ty.

Choć mnóstwo braci od kuli poległo
Każdy do końca rzez morderczą dzielił
Choć tłumy wrogów nam garstce zabiegło
Z bagnetem walczył żaden z nas nie strzelił.
Dziejów to kiedyś opowiedzą karty
Jak za Ojczyznę umierał pułk 4ty.

Ach bracia nasza Ojczyzna upada
Nie czas już pytać kto temu przyczyną
Ziomkowie nasi oj biada nam biada
Z ich serca hojnie krwi potoki płyną
A kto najbardziej boleściami wsparty
Ojczyzna czuje jak cierpiał pułk 4ty.

Chórał – 846.

Z dymem pożarów z kurzem krwi bratniej
Do ciebie Panie bije ten głos

Skarga to straszna, jest to ostatni
Od takich modłów bieleje włos. —

My już bez skargi nie znamy śpiewu
Wieniec cierniowy wrósł w naszą skroń
Wiecznie jak pomnik Twojego gniewu
Sterczy ku Tobie błagalna dłoń.

Ileż to razy Tyś nas nie smagał
A my ze świeżych nie zmytych ran
Znowu wołamy On się przebłagał
Bo On nasz Ojciec — bo On nasz Pan

I znów powstajem w ufności szczersi
A za Twą wolą zgniata nas wróg
I śmiech nam rzuca jak głaz na piersi
A gdzież ten Ojciec a gdzież ten Bóg.

I patrzym w niebo, czy też ze szczytu
Słońce nie spadnie wrogom na znak:
Cicho ach cicho wpośród błękitu
Jak dawniej buja swobodny ptak.

Owoż z zwątpienia w strasznej rozterce
Nim naszą wiarę ocucim znów
Bluźniły usta, ach! płacze serce
Sądź nas po sercu nie według słów

O Panie! Panie! ze zgrozą świata
Okropne dzieje przyniósł nam czas
Syn zabił Matkę, brat zabił brata
Mnóstwo Kainów jest wpośród nas.

—

Ale o Panie oni nie winni
Choć naszą przyszłość cofnęli wstecz
Inni szatani byli tam czynni
O rękę karaj nie ślepy miecz —

—

Patrz my w nieszczęściu zawsze jednacy
Na Twoje łono do Twoich gwiazd
Modlitwa płynie jak senni ptacy
Co lecą prosząc wśród własnych gniazd.

Osłoń nas osłoń Ojcowską dłonią
Daj nam widzenie przyszłych twoich
Niech kwiat męczeński tuk uśpi nas wonią
Niech nas męczeński otoczy blask.

—

I z Archaniołem Twoim na czele
Pójdziemy potem na wielki bój
I na drgającym szatana ciele
Zatkniemy sztandar zwycięski Twój

Dla błędnych braci otworzem serca

zbrodnie ich zmyje wolności chrzest
Wtenczas usłyszy srogi bluźnierca
Naszą odpowiedź – o! Pan Bóg jest! –

Gdy wolności sztandar święty
Święty zapał w sercach nieci
Gdy na bój krwawy zacięty
Gotują się wierne dzieci
Za ojczyznę ponieść śmierci cios
Najpiękniejszy przeżycia dzień
To zazdrości godny los
Najpiękniejszy, przez tłum zazdrości
godny los —
Patrzcie na te dzikie hordy
Co nam jarzmo wtłoczyć chciały
Pokażmy im że te hordy —
Z dolą świat wyzwolić cały
Bo za wolność ponieść śmierć cios
:/:

Za wolności klejnot drogi
Naprzód Polacy do boju

Póki jej zawzięte wrogi
Nie klękną błagać pokoju.

Boża wolności . . .

Pod najemnych tłuszcz zasłoną
Któż to w więzach trzymał ludy
Kto wśród gwałtów i obłudy
Rozćwiertował polski tron
Idziem idziem nieść mu śmierci
cios ścisł
Najrzetelniejszy wszyscy . . . .
Któż to w piersiach własnych braci
Kazał topić bratnie noże
Tygrysy w ludzkiej postaci
Idziem słać wam godne łoże!
Idziem idziem nieść wam . . . .

Za broń więc kto walczyć zdoła
Zemsty nadeszła już chwila
Podły ten kto się uchyla
Gdy ojczyzna zemsty woła!
Za ojczyznę ponieść śmierci cios
i t. —

Kiedy na polach walczyłem
Przeciwko zbójcom mych braci
Do broni mojej mówiłem
Niech się krwią wolność opłaci.

Kiedy się podoba Bogu
Dręczyć nas nowym zapałem
Za wolnym być nieprzestałem
Ściskam Ojczyznę przy wrogu.

Choć zegnę szyję z ramieniem
W stóp srogiego tyrana
Tem go przerażę wspomnieniem
Ojczyzno tyś mi kochana.

Niech Sybir zębcami z bodze
Zetrze zaciekłość pochłonie
Ja nawet i w takiem skonie
Westchnę do mego narodu.

Niechaj mi tą wolną rękę

Grob każą kopać dla siebie
Braci pozdrowię piosenką
Siebie z uśmiechem pogrzebię.

Głos tułacza.

Bez nadziei bez pociechy
Tak pędzę życie tułacze
I wzdycham do rodzinnej strzechy
Boże kiedyż ją zobaczę!

Kiedym w polu staczał boje
By Polska była szczęśliwa
Czemuż kula litościwa
Nie trafiła w serce moje

Byłbym poległ z bronią w dłoni
Tak jak wolnym przez przystoi
Dziś tułacza życie goni
Nad ten sztylet nie mam
broni

Byłbym piaskiem przysypany
Póki mnie głos Archanioła
Z świętych krain z Sąd. 3. posłany
Za sobą wraz nie powoła.

Dzwon.

Dzwoń miły Zygmuncie dzwoń
Po wszystkiej Polskiej ziemi
Niech przed hymny świętemi,
Wróg nasz i szatan oniemi.
Dzwoń dzwoń Zygmuncie dzwoń /bis/

Dzwoń miły Zygmuncie dzwoń
Usłyszą cię daleko.
Za stepem górą i rzeką
Po rosie też tych co czeka
Dzwoń. dzwoń Zygmuncie dzwoń /bis/

Dzwoń miły Zygmuncie dzwoń
Sercem w piersi spiżowe

Usłyszą serca mowę
Mogiły dzieci Piastowe.
Dzwoń dzwoń Zygmuncie dzwon (…)

Dzwon miły Zygmuncie dzwoń
Nad tą śmiertelną głuszą.
Aż się popioły wzruszą
Aż jedną powstaniem duszą.
Dzwon. — —

Dzwon miły Zygmuncie dzwon
Zmartwychwstanie się zbliża
Lud twój zstępuje z krzyża
Wzbroi świętego rycerza. —
Dzwon dzwon Zygm. dz —.

Bitwa pod Stoczkiem.

Grzmią pod Stoczkiem armaty
Błyszczą białe rabaty

A Dwernicki na przedzie
Na moskali sam wiedzie.

Hej za lance chłopacy
Czegoż będziem tu stali
Tam się biją rodacy
A my będziem czekali (bis)

Co dzień słychać ułanie,
Pyta jeden z nich żwawo,
Trzepią naszych mospanie
Słońce często dziś krwawo.
Naszych trzepią mówicie
Także trzepać nie mają
Kiedy wy tu stoicie
A oni tam strzelają (bis)

I zerwali się razem
Posterunek rzucili
Nie wołani rozkazem
Na batalię przybyli —
Ach to czyste waryjaty,
Patrz jak lecą po roli
Patrz jak świszczą granaty
Nie darują swywoli — (bis)

Lecz gdy wódz się tak gniewa
Groźno patrzy do koła
Ktoś od walki przybywa
I z daleka nań woła.
Generale to chwaty,
Od lewego tam skrzydła
Wiodą cztery armaty
A moskali jak bydła (bis)

Tak lecąc koło błonia
Grzmią krakowskie kopyta
A Dwernicki spiął konia
I z okrzykiem ich wita.
Dzielnieście się spisali
Tak Polak zawsze bije
A Krakusy wołali
Polska nasza niech żyje (bis)

Bogactwo języka niemieckiego.

Kocham nad wszystkie język naszych matek,
Jednak bogatą sławię niemców mowę —
Bo jaki kolwiek wymarzą podatek
Na każden znajdą nazwisko gotowe!
Ile urzędów rzesze niezliczone
W wszelkich kolorów przyodziane szaty,
Tysiącem szumnych nazwisk ozdobione,
Świadczą jak niemców język jest bogaty!

Granice Polski.

Wydarły słupy żelazne
Aby zniszczyć granic ślady,
Ludy polsce nieprzyjazne
I zdradliwe jej sąsiady;

Przytem tylko zapomnieli
Jeden środek wyśmienity:
Bałtyku zasne [ypni] topieli
Rozorać Karpat granity!

[illegible]

Chociaż nawet się udało

Zatarcie tych bożych znaków. —
Wszystko to jeszcze za mało,
Bo Polska w sercach Polaków!

9/stycznia 860.

Różnica wieków.

Piszą kroniki, że za Króla Sasa
Jedli i pili – popuszczali pasa,
I że przy sprośnem zapychaniu brzucha
Nikt nie myślał o strawie potrzebnej dla ducha.
Szły majątki szlacheckie na ofiarę gęby,
Lecz w domach za to rośli synowie jak dęby.
A gdy młodzian dosiadał dzielnego rumaka
Aż stęknął pod naciskiem żwawego junaka.
Na łowach kiedy zdybał burego niedźwiedzia,
Silną ręką pochwycił i zdusił jak śledzia.
Pałaszem tęgo rąbie – oszczepem się składa,
Choć książkę sylabizuje – piórem ledwie włada —
Dziś precz z na kraju, w którym
się urodził,

Ten, który do zwycięstwa biały orzeł
wodził
Gdy zwaliły najezdnika tarczy swoje, siłą,
Skromny wraca do domu — jakby nic nie było!
A w sercu dla Ojczyzny taka miłość szczera,
Że w piekło dla niej pójdzie, zdławi Lucypera.
Strzeż Boże splamić klejnot — zboczyć z cnoty
drogi,
Ojciec przeklął by w progu — kni sypnęłł batogi:
Były to, mówią, czasy barbarzyństwem tchnące
Zepchnięte w wieczną przepaść przez oświaty słońce.
Dziś za ojcowskich rządów Austryaków,
Potokiem spływa szczęście na polaków:
olbrzymich rezultatów oni dosięgnęli
Z oświaty, którą u nas przez lat sto szerzyli.
W prawdzie kraj z krwi i mienia nieść musi
ofiary —
Lecz cóż są te drobnostki za oświaty dary? —
Mrzyj więc głodem, pij wodę a zapłać
podatki
Jeśli ci miła po ojcach fortuny ostatki.
A że rolnik swe dzieci i czeladź zagłodzi
Gdy tylko skarb wziął swoje — cóż to zresztą
szkodzi?

Nie wiesz czy wojnę wszczęli, pokój
czy zawarli
Lecz wiesz że groz ostatni z szkatułki wydarli.
Tak rakuskiej oświaty trzymając się toru,
Wrócisz do niewinnego Adama ubioru!

Lat szesnaście gdy chłopiec na naukach tracie
Nauczy się wszystkiego — co w życiu nie płaci.
Mówić będzie szeroko o zamorskich dziwach
A nie wie co się działo na ojczystych niwach.
Wyliczy ci potęgi, co światem władały,
Lecz Piasty Jagiellony nie wie czy istniały.
I już cel osiągnęły oświaty wysłańców
Kształcących młodzież naszą na kraju
zaprzańców!

Dziś wypadkiem ubiwszy biednego szaraka
Ów młodzian zyskał sławę myśliwca-junaka;
A gdy go smutna koléj w piechury powoła
Karabina z bagnetem dźwignąć nie
podoła.
Jeśli przecież los zrządzi że placu
dostoi
Wnet pierś swoją bohaterską
złotym krzyżem stroi

Nie za to że zwycięstwo zmusił wroga
zwlekać.
:Lecz za to, że nie drapnął - kiedy mógł
uciekać! -

Czyż też, co nas wystrzychła na
szarlatych rzechów
Narzuconej oświaty nie zerwiem łańcuchów
Patrzmy w przyszłość - lecz przeszłość niech
nam będzie wzorem,
Silni byli Ojcowie - nie gardząc pątorem.
Gdzie się potęga ducha z siłą ciała zbrata
Tam Naród całym blaskiem jaśnieje
wśród świata!

O Matki Polki - Matki polskich
dzieci! -
Niech do serc waszych stały głos doleci,
:Zaszczepcie w dzieciach stare Ojców cnoty
A kształcąc duszy i ciała przymioty
Wpójcie w nich wiarę i miłość ojczyzny
By z męstwem i pogodą znieśli losów
blizny;
A może kiedyś Stwórca skróci czasy próby
I biedną Polskę naszą podźwignie z
zaguby.

8 Lutego 1880

Opowiadanie Kruka.

Leci stado czarnych kruków
Po nad miasto, po nad wieże,
By do lotu wprawić dziatwę
I do żeru obrać leże.

A na przedzie śmiałem lotem
Stary kruk im przewodniczy,
Niedosięgnion śmierci grotem
I już wiek cały życia liczy.

On od Karpat aż po morze,
– Ziemi tej przyjaciel szczery
Zmierzył lotem już przestworze
Przeżeglował górne sfery.
Długo, wolno krąży w koło,
Po nad miejsca mu dziś znane,
Lecz staremu nie wesoło
Jakby w sercu czuł ranę.
Zmęczony długiem lotem
Na dziewiczej wieży siada

I korony oblan złotem
Tak do dziatwy swej zagada:

„Patrzcie! tam na skale zamek
Królów swoich sławą dumny,
Gdzie w obrębie ciasnych ramek
Ich kolebki — trony — trumny!

Z siedemdziesiąt świątyń brzmiały
Hymny ludu podniebiosy,
Z siedemdziesiąt wieżyc grzmiały
Chwałę Bogu spiżu głosy.

Lud do srogich wszystkich znojów
Spędzał wrogów z swej granicy,
Drogie łupy z krwawych bojów
Do stóp boskiej niósł dziewicy.

I zasłynął w obec Państwa
Gródek z wiary swojej mocy —
Rzym był osią Chrześcijaństwa,
Kraków Rzymem był północy!

Któż policzy pokolenia
Mężów wielkich co tu wzrosły?
Sławne z swego poświęcenia
Sławę Polski w świat rozniosły!

W pośród rynku gmach szczerbiaty
Świetności dawnej marzy;
Niegdyś pyszny i wspaniały
Dziś — siedliskiem jest kramarzy.

Tu w szczęśliwych lat przeszłości
Wrzał gwar biesiad i ochoty,
Gdy król wielki na cześć gości
Puścił w kolej puchar złoty!

Tak trzy cnoty ewangieliczne
W serca ludu tego wrosły,
Tak trzech mogił czoła śliczne
Z wdzięcznej ziemi tu wyrosły:

Spojrzyj dziatwo w kraj ten boży
Na tę piękną, żyzną ziemię!
Tu kłos bujny - tu lud hoży -
Jednak ciężkie dźwiga brzemię!

Tym brzemieniem jest niewola
Zdradą obcych narzucona! -
Jakiż wrogom plon da rola
Krwią i łzami przesycona?

Smutno płynie stara Wisła
Fala falę w morze spycha
Tak łza ludu gdy wytrysła
Długo - długo nie wysycha!

Tu szeroko rozłożone
Wrogów ciała nieraz gniły
Wtedy! Dzieci ulubione
Królów złote czasy były!

Leć my dalej dzieci, wnuki,
Już tu dla nas zew stracony
Gdzie czarniejsze od nas kruki
W serce budzi w piły i szpony;

Gdzie dwugłowny ptak zagości
Z tamtąd w drugi nieszczęśliwi,
Bo przy jego żarłoczności
Już i kruk się nie pożywi.

I poleciał gdzieś z gromadą
Któż odgadnie kiedy wróci
Pieśń wesołą, pieśń biesiadną
Kiedy znowu tu zanuci?!

20. Lutego 1860.

Dworek Szlachecki.

Pamiętam dworek starego szlachcica
Co to krajowi wypłacił się z długu—
Od dawna jego rdzewiała szablica,
Bo sterał żywot w bojach i przy pługu.

Tu nie makatą obijane ściany;
Noga nie depcze drogiego kobierca—
Każden sprzęt swojski — misternie
ciosany,
Chata uboga — lecz bogate serca!

Całym przepychem szlacheckiego
mienia
Złocisty obraz Częstochowskiej Matki,
Co okiem wabi na drogę zbawienia
Za marnościami zagonione
dziatki.

I krzyż, to godło wiecznej szczęśli:
wości

Na którym Chrystus rozpiął swe
ramiona,
Ostatniem tchnieniem wspomina ludzkości
By się garnęła do miłości łona!

Już w progu domu starego szlachcica
Z gościnności odwiecznych obrzędy,
Święconej wody pełna kropielnica
Wita cię pierwej niż słowi gospodarzy.

A gdyś dopełnił świętej powinności
I uczcił wiary ojczystej znamiona
Gospodarz szczerze w domu cię ugości
Jak brata przyjmie w otwarte ramiona.

Jeszcze Woltera zaraza niewiary
Zgniłym oddechem dworków nie zawiała,
I gościnności kwitnął zwyczaj stary
Póki nim obca moda nie zachwiała.

Trzykrotna łowana zajaśniała łuna

Po nad Ojczyzny rozszarpanem ciałem
Lecz z pod czarnego grobowca całuna
Duch niepodległy płonął ogniem stałym.

Gdy Polska w nieszczęściu uległa nawale,
W koło szatańskie rozległy się śmiechy-
Szlachcic nie w dzikich namiętności szale
Ale w Religii szukał swej pociechy.

Bolał nad losem upadłej Ojczyzny!
Od której granic spędzał niegdyś wroga
W której obronie chlubne odniosł blizny
Niezdolny do walk - prosił za nią Boga!

Nie raz wojenne usłyszałeś czyny
Przy dzbanie miodu gdy wspominali starce,
Jakie tam niegdyś w polach Ukrainy
Na dzikich stepach wyprawiali harce!

I nie raz w rzęsie zebranych natłoku,
Co w sercach żyły do późnej siwizny,
Łza błysła w starca zasępionym oku

I ściekła zwolna nad grobem Ojczyzny!

Wnukom swym kraju opowiadał dzieje,
Krwawe narodu z najeźdźcą zapasy,
W ich serca szczepił niemylne nadzieje
Że wyrok boski zmieni się za czasy!

I sięgał ręką ku lubej szablicy
Co obok krzyża wisiała nad łożem
A święty zapał zabłysnął w źrenicy,
I cicho szepnął: „Wszystko w ręku bożem!

I drżące dłonie do nieba wyciągał,
I modły składał tam przed Boga tronem
By się wróg dłużej z Polski nie urągał
By szczęście Ojczyzny zobaczył przed zgonem.

*

Cnotliwe córy bogobojnych matek
Dzierżyły w ręku ster domowej nawy

Czuły ie Stwórca aż po dni ostatek
Wiek serca złożył rząd rodzinnej sprawy.

I piękne były nasze polskie dworki
Nad niemi oko czuwało niewieście
Berłem domowym klucze i paciorki
A życie biegło w pracy – nie w zgiełście!

Dzwonek poranny jeszcze przed świtaniem
Do pracy dziennej wywołał z pościeli
I znów swym dźwiękiem przed nocy nastaniem
Poczciwą czeladź wzywał do kądzieli.

Kiedy się słońce skryło w nocnych cieniach
Warkotu wrzecionem czeladna drużyna,
A po bladawych księżyca promieniach
Płynęła w niebo pieśń: Salve Regina!

Któż z rówienników moich niepamięta
Podobnych dworków i podobnych ludzi?

Ich pamięć sercom niechaj będzie święta,
Ich wiara w duszy wiarę niech obudzi!

Niema tych dworków – i tych ludzi nie ma,
Już zimne grobów zaległy posłanie –
Niech więc na groby upadnie łza niema
A w sercach pamięć na wieki zostanie!

Kwietnia 1860.

Powitanie

Synowi Lubina i Heleny N.

Ito jeden strzałów huknęło z zachodu
Echa je echom podały rodzinne,
Niosąc wiadomość do Niwickich rodu
O upragnionej dla niego nowinie.

Skąd to zgrzesia wśród cichej zagrody?
Ktoś zdoła chwile rozkoszy policzyć?
Gdy wchodzi na świat obywatel młody
Imię i cnoty przodków odziedziczyć.

Niechaj że kwiat ten co się dziś rozwija
Na tej ojczystej ziemi naszej gdzie
Ciernistą życia bezdroże omija
Szczęściem Rodziców – Ich lubą radością będzie.

Niechaj się blaskiem rozumu i cnoty
Wzniesie nad poziom ~~zwy~~ zwyczajnego gminu
Wolny od troski, bolu i zgryzoty
Na ziemi Ojców stanie mężem czynu!

Witaj nam młody na ziemię przybyszu
– My ciebie sercem i dłonią witamy –
Witaj pielgrzymki naszej towarzyszu,
Ty nas ukochaj – my cię ukochamy!

W wszystkich żywota Twojego kolejach
Miej Boga w sercu, idź prawości szlakiem,
Szczęścia nie kładź na wątłych nadziejach,
I nie zapomnij że jesteś Polakiem! –
2 Kwietnia 860.

Kondel i Pincz

(Bajka)

Wśród obszernego pałacu dziedzińca
Napotkał raz kondel Pincza.
Nogami grzebie i ogonem kiwa
Pieszczonem głosem tak się doń odzywa:
„Witaj mi państwa ulubione zwierzę!
Patrząc na ciebie coś mnie zazdrość bierze
Tak jesteś gładki, wymyty, czesany,
A nawet w złotą obrączkę przybrany;
Przy pańskim stole bierzesz żywność stale
Nie znasz co głody i co burzy szale.
Kondel przed zimnem w barłogu się chroni
Ciebie od wiatru perski szal zasłoni;
A jeśli czasem na niestrawność chory
Z całego miasta ściągną ci doktory
Bo ty pieszczotą jesteś państwu przecie.

Oj- niemasz jak Pinczowi na tym bożym świecie!"
Pincz aż posmutniał, ~~ox~~ lecz wreszcie odpowie:
„Bracie tyś stary, a przewrotnoś w głowie
Zazdrościsz szczęścia przezacnego pincza
A on ci nie raz zazdrości dziedzińca.
Gdzie jesteś wolnym, przygrażaz z wrony
Gdy mnie w pokoiach nudzą przez u-
stanni gromi –
I kiedy i mym szczęściem marzyz
myśli złote,
Ja się rozciągam z puchu – by przespać
nudotę! –
O więcz mi kundlu nie ma co zazdrościć
Chociaż byś nawet twardo musiał pościć.
Nie sądź iem bardzo szczęśliw przy francuz-
kiej strawie,
Ja – naszych grymasu – nie sądź że się bawię.
Starym jesteś – lecz zawiesz doświadcze-
nia mniej;

Pies, chcący być szczęśliwym, niech ży-
je po psiemu!"
Stwór — tęskniących do wygódek drobnych
Jest między nami do końca po-
dobnych.
1 Marca 860.

Do naszej Polski

O gdybyś była Polska niedołężna
rządźstwo i ucisk za hasło przy-
brała
Może byś jeszcze walką i potężna
Zgłupiałym ludom dotąd panowa-
ła!
Darmo o darmo gdyś twoja duch
się kadzi
Już te swych gorzkich nie ogni-
przy modła;
Rozdarli ciebie zawiśni sąsiedzi
Bo nie umiałaś jak inni być
podła!

Modlitwa. Al. Felińskiego

Boże coś Polskę przez tak liczne wieki
Okrytą blaskiem potęgi i chwały
Nagle z pod twojej usunął opieki
I poddał ludom co jej służyć miały.

Przed Twe ołtarze zanosim błagania
Naszą ojczyznę racz nam wrócić Panie

2

Tyś coś jej potem dotknięty jej upadkiem
Wspierał walczącą za najświętsze sprawy
I chcąc świat cały mieć jej męstwa świadkiem
Wśród samych nieszczęść pomnożył ~~się~~ jej sławy
Przed Twe ołtarze i t. d.

3.

Niedawnoś wolność zabrał z polskiej ziemi
a łez krwi naszej popłynęły rzeki
Jakże to musi być okropnie z tymi
Którym ojczyznę odbierasz na wieki
Przed Twe ołtarze i t. d.

Jedno Twe słowo wielki gromów Panie
W chwili nas z prochów wskrze=
sić będzie zdolne

A gdy zasłużym na Twe ukaranie
Obróć nas w prochy, ale prochy
wolne.

Przed Twe ołtarze i t. d.

4

Boże którego ramię sprawiedliwe
Żelazne berła władców świata kruszy
Zniwecz Twych wrogów zamiary szkodliwe
Obudź nadzieję w biednej naszej duszy.
Przed Twe ołtarze —

5

Wróć naszej Polsce świetność starożytną
Użyźniaj pola - spustoszałe łany
Niech szczęście wolność nawiedzi w niej
wolnej
przestań być Boże zagniewany.
Przed Twe ołtarze — —

28/4. 861. W Warszawie.

Nas zebranych wielu razem
Car widzieć nie życzy
Więc rozwiązał swym ukazem
Legion rolniczy —
Przypomina Twoje długi
Rycerski człowiecze
Że iatarnie nasze pługi
Czas przekuć na miecze!
Wziął młocarnie i żniwiarki
Bezczynnie nie zgniją
Ląc i młócić wrogom karki
Jest agronomiją.
Gospodarka krzyżolowa
Wrogom się podoba
Łan Poznania - łan Krakowa
Wzięli Niemcy oba.

Moskwa wzięła resztę łanów
Polski Litwy Rusi

Więc reforma płodozmianów
Któż ich w oczy musi,
Czyż już ziół tych nie odbudzim?
Czy już rady nie ma?
Złącz Łokietka z Kazimierzem
To polskie systema

Miecz i lemiesz w swojej kolej
Wyborne narzędzia
Zar- zasiewaj krwią go polej
A pszenica będzie
Gdy łzy Lacy wypowiem dziczy
Gdy się kąkol wydnie
Nasz odwieczny dom rolniczy
Zrowi nam zachwytnie.

Modlitwa K. U.

Grzeszni, senni, zapomniani
Ojcze nasz.
Budzimy się już w otchłani
Ojcze nasz.
Daj nam jutrznię jasnowłosą
Z plam i ze snu obmyj rosą
Prowadź w pole choć by boso
Ojcze nasz.
Upadaliśmy pod krzyżem
Chrystusie
Ale Tobie się uniżym
Chrystusie
Twoje imię nam buławą.
Zmień na jasną drogę krwawą
Daj zmartwychwstać nową sławą
Chrystusie.

Dawna nasza Ty królowa
O Maryo
Ach za nami przemów słowo
O Maryo
Ochromiałym podaj rękę
Niewytrwałym skracaj mękę
Twe królestwo weź w porękę
O Maryo
Ty zwyciężaj na katuszy
Świętym duchu
Ocknąją się nasze dusze
W posłuchu
Rozpal miłości w naszem łonie
Mieczną palmę podaj w dłonie
Na przygasłe nasze skronie
Świętym duchu!

Pieśń bojowa.

Ojcze ja wzywam Cię!
W koło mnie warczą pioruny dział grzmoty
Kaźń wśród blasków szalonych przeloty
Bojów rządco ja wielbię Cię
Ojcze Ty prowadź mnie —

Ojcze Ty prowadź mnie!
Nie o bogactwa o włości te boje
Bronim praw naszych, ta ramię
grzmi Twoje
Śmierć lub zwycięstwo, ojcze wolę Twą
Ojcze ja wielbię Cię.

Ojcze ja wielbię Cię
Jeśli zaś zwycięstwem zakończym bój srogi
Jeśli Twoim mieczem rozproszę me wrogi
Boże zastępów ja wielbię Cię
Ojcze zastawaj ~~mnie~~ –

Ojcze ~~zastawuj~~ mnie

Jeśli grom śmierci w oczach mi zabłyśnie
I dla Ojczyzny krew z żył mych wytryśnie
Tobie o stwórco oddam ją
Ojcze błogosław mi.

Krakowiak

Matko moja matuś ty se wygodnie teraz
Ja się poniewieram a ty o tem nie wiesz (-)

Ja się poniewieram po cudzych granicach
A ty se matulu śpisz w Płociejowicach.

Ja się poniewieram jak ptaszek po polu
Aż mi serce pęka od wielkiego bólu

Ja się poniewieram aż mi serce pęka
A ty se matulu śpisz gdzie Ostrołęka

[illegible] [illegible] [illegible] mi się prosiła
Jużeś się na [illegible] czarną ziemią okryła.

Francuzkowie moi wrzeście wojenka
życzko nie radosne rozstała prosta —

Modlitwa do N. P. Maryi.

Śpiewana na nutę "Boże coś Polskę."

Matko Chrystusa najświętsza Marya
Z jękiem przychodzim do Twego ołtarza
Lud Twój bezbronny dziki wróg zabija
Rąbie krzyż pański, Twój ołtarz znieważa
Twojej litości błagamy ze łzami
O Matko nasza przyczyń się za nami.

Na jasnej górze ukoronowana
Królowa polska zwróć na nas swe oczy
Za nasze grzechy przebłagaj gniew Pana
Ofiarą krew tę która wróg z nas toczy
Twojej litości — —

Choć srogie jarzmo gniecie karki nasze
W sercach jest miłość, nadzieja i wiara
Odkryjem piersi na strzały, pałasze
Niech nam ojczyznę odkupi ofiara
Twojej litości — — —

Tyś w Częstochowie Ty, nasza Pani
Broniła lud Twój od potęgi Szweda
Dziś gdy nas gnębią moskiewscy tyrani
Niechże Twe ramię upaść Polsce nie da.
Twojej litości ...

W Bogu nadzieja nasza i obrona
I w Twej przemożnej Maryo przyczynie
Przy Twej pomocy jeden gdy pochona
Ustąpią wrogi, Polska nie zginie.
Twojej litości ...

W innych narodach którym wolność świeci
Obudź współczucie nad nieszczęsnym ludem
O Matko Matko wysłuchaj Twe dzieci
Wróć nam Ojczyznę Twej opieki cudem
Twojej litości ...

Gdy Pan zastępów tarczą nas zasłoni
Powstanie nasza Ojczyzna kochana
Dźwignie się siłą twórczej jego dłoni
A będzie chwała Imieniowi Pana.
Twojej litości ...

Wtedy w świątyniach i kędy żałośne pienia
Ze łzami dzisiaj wznoszą się do Ciebie
Zabrzmią radośne hymny dziękczynienia
A nasi Święci powtórzą je w niebie.
Twojej litości

Cześć chwała Bogu w Trójcy jedynemu
Ojcu Synowi Duchowi Świętemu
Sława Maryi, bo dla Jéj przyczyny
Bóg miłosierny odpuści nam winy.
Twojéj litości błagamy ze łzami
O Matko nasza przyczyń się za nami.

Śmierć Levittoux w Cytadeli Warszawskiéj
z pam. Gordona.

Był na Cytadeli sąd na męczenników —
Więc siedli jak carscy za stołem:
Jenerał, adjutant i czterech pisarczyków,
Ze sercem miedzianem i czołem. —
I rzecze adjutant, "Batku Jenerale,
Car choyba się z Lachów co dowie
Wziąć natchi Lewitu lecz którzy
żałuwale."

„Ilo pałek? pod pałki odpowie." —
Straż stawi Lewita, skutego w kajdany,
I biorą na rozpyt go kaci.
Wnet zdjęto zeń szaty co kryły mu rany,
A sędzie wołają: „Zdradź braci!"
A był tam nad nimi wśród izbie zatarażeń,
Krzyż z P. Jezusem na ścianie,
Lewitu wzrok jasny utopił w krzyż pański
I modlił: „Daj siły o Panie!"
I poszedł pod pałki wpół nagi bez lęku —
Wnet krwią mu opłynął grzbiet cały:
Choć bito go w rany, nie wydał i jęku,
I milczał jak skamieniały.
A gdy go złożono na nędznej pościeli,
Rozważał czy ciało wytrzyma,
Te męki, bo znowu tak straszne go mieli
Sędziowie. I pognał: „Sił niema!"
Lecz święcie dochowa tajemnice bratnie,
Bo ilo ich zginęło by może;
Toż westchnął do Boga o męki ostatnie,
I ognia nasypał pod łoże. —
I usiadł na łożu spokojny, bez lęku
Gdy jasne promienie wstawały
Choć ogień gryzł kości nie wydał
i jęku

„I milczał jak zakamieniały; —
Przez kraty wnet tracia błysk ognia ujrzeli,
Straż alarm krzyknęła w podsieniu;
Jenerał i draby wpadają do celi
Lewita już skonał w płomieniu,
Więc z grozą ten węgiel rzucili w rogożę,
I w ziemi kazali pochować —
Tą śmiercią w płomieniach pochwałą twoją Boże
Bo żywym jej będzież rachować! —

Póki wolne usta nasze
By osłodzić życia czasze
Czoła otrząść z chmur
Zaśpiewajmy z dumą w oku
O tych braciach co na stoku
Dali męstwa wzór.
Jeszcze Polska nie zmarniała
Kiedy w jednym dniu wydała
Tak obfity plon
Trzech olbrzymów dzieci gminu
Wybujałych kwieciem czynu
Gotowych na zgon.

Te żelazne polskie słupy
Tych wybrańców białe trupy
Hołd im trzeba nieść
Jako strażnicy naszych progów
Oni dzielą nas od wrogów
Cześć wisielcom cześć!
Oni tylko nędzę znali
Lecz namiętnie kraj kochali
Jak uraczał pot.
Tak pot krwawy co im z czoła
Ocierała dłoń anioła
Niosąc cierni splot

Ich kolebką była mała
Jeh przyłbicą koronata
Godłem twardy miecz
Dziś naszego świadek sromu
Ceo niegdyś stał wśród gromu
W ogniu groźnych siecz

Ten to oręż zapomniany
Czeladników zdobił ściany
A nie mogąc znieść
Jedno bratnich w dzień Boga
Biedni młotem szli na wroga
Cześć wisielcom cześć.

Drżyj niegodny gwałcicielu
Oni ginąc doszli celu
Już się ocknął lew
Wstając w groźnej gniewu postaci
Zemsta! zemsta za krew braci
Za dziecinną krew

A na niebie jak gromnica
Srebrna tęcza im przyświeca

Wśród ostatnich chwil
Na żałobnej zorzy słońca
Trzy imiona błyszczą: Rzońca
Jaroszyński Ryl
Groźne trumny ich bieleją
Płomieniami trzy się leją
Świeci lata wieść.
Jest gromem odgłos Boży
Tłum nikczemnych zbirów trwoży
Cześć wisielcom cześć!

Niech się znęca [illegible] wyrodny
Duch ich będzie już swobodny,
A wszechmocna dłoń
Szubienicę w ołtarz zmienia
Świętym wieńcem opromienia
Męczenników skroń.

Niech nikczemnik niedowierza
Ale [illegible] znać przymierza
Bóg naszą wspiera ruch
Bo krew bratnia Boża rosa

Po niej wzrasta pod niebiosa
Nasz powstańczy duch.

Giną chłopcy giną zuchy
Po więzieniach brzmią łańcuchy
Wrogi chcą nas zgnieść —
Nieraz nasza krew płynęła
Ale Polska nie zginęła
Cześć wisielcom cześć!

1863

Serce złote głowa tęga
Z niej nie jedna wyszła księga.
Ale twierdzą przyjaciele:
Że on lubi mówić wiele
A gdy ci co opowiada
Lecą słowa jak kaskada. —
Kiedyś pół dnia słuchał zgoła
Odpowiedzieć coś wypada
Lecz on "pozwól że" zawoła
I znów dalej swoje gada.

Ktoby spisał co on prawi
Z samych książek dom wystawi.
Uważał ktoś w naiwności
Że on mówi – dla strawności..



Razem głosy, dłonie razem
A nie próżne dłonie;
A by zagrzmiał nam na nieszpór
Sycylijski dzwonie!
Już od dawna chytry wróg
Krwią frymarczy Lacha
Naszą krzywdę [illegible] Bóg
Święci ~~wróg~~ zemstę naszą.
Póki starczy w żyłach krwi, póki w piersiach tchu!
Zemsta im!
Pan zwątlił zapał siły
[illegible] bezmocy trwogę
On rzekł: „Kto sobie pomaga
Temu dopomogę."
Wszak pod [illegible] lichy głaz
Na wolności ich progi,
Mamyż leżeć jako głaz
Gdy nas wróg ciemięży
Hej olbrzymów dawna krwi obudź się ze snu
Zemsta im!

Wróg podobny do owego
Zdeptanego węża,
Jednych kusi, drugich truje
A wszystkich rozprzęża.
Póty jemu w świecie hulać
Póki mętne matnie
A więc on na zadną brać
Zbroitą dłonię bratnie!
Za tysiące spadłych głów na katowskim pniu
Zemsta mu!
I wróg jak dziki satrapa
Hańbi nasze córki,
I przy pieśni niewolników
Szare kręci sznurki —
Potem w ziemię wbija słup,
Porywa nam syna
I na czarnych ptaków łup
Na sznurku wpina
Więc za każdą łzę nie skrwawionego lun
Zemsta mu!
Słowo święte, słowo wiary
Wróg oddechem ziębi
A więc pieśń o zemście naszej
Skryjmy w serca głębi!
A tam niechaj tajnie w nim
Jak wulkan się drwa —

Jak w pieczarach dawny Rzym
Skrywał prawdy słowa. —
Aż wyleci kiedyś w świat nakształt pie-
śni skrzy
Zemsta mu!

A Ty Panie! co w swym ręku
Ważysz nasze losy,
Boże wielki! dla tej pieśni
Otwórz swe niebiosy
A gdy przyjdzie ów dzień nasz
Ów dzień upragniony
Ty aniołom swoim każ
W cztery świata strony
Na miedzianych trąbach grzmieć
postem w owym dniu
Zemsta mu! zemsta mu, zemsta mu!

K. U.

W czasie umarłym.

Och! cała ziemia ta nasza smętarna
Wygląda panie, jak czara ofiarna,
W którą poganie zlewali krew wrogów
Dla dawnych Bogów

Coraz się więcej spód ziemi zaplenia
Na nowe groby miejsca nie ma ziemia
A więc na prochach ojców twarzą bladą
Synowie się kładą

I oto patrz jak się wypiętrzyła
Warstwami trupów sypana mogiła
A innem licem każda pokolenia
Warstwa się zmienia.

I najprzód leżą daleko u spodu
Ciemne olbrzymy, ojcowie narodu:
Ci pospierali o krwawe oszczepy
Czaszek czerepy.

I niedźwiedziową okryli się skórą —
A znać im z oczu przymkniętych ponuro
Że w borach wiodły nie jeden bój dzikie
Te zapaśniki

A na tych ciałach szeregiem się łożą,
Ludzie co znali już naukę Bożą
Bo wszystkie dłonie na zbroi ze stali
W krzyż poskładali.

A każdy patrzy pokojem natchniony
Widać że poległ dla kraju obrony,
Widać że synom kraj wolny zostawił
I siebie wsławił.

Wyżej na owych ojcach bogobojnych
Kłębią się ciała w rzutach niespokojnych
Jak na wędrowcach, co zmylili drogę,
Znać na nich trwogę.

Jedni z nich troską zadumani leżą
Drudzy w rozpaczy miecz złamany dzierżą,
A inni zdrajców osypani tradem
Straszą się sądem.

A oprócz tych panie co śpią w ziemi
O! ileż trupów tu na sacnem wszech zmieszanych
A wszystkie w niebo patrząc bladą twarzą
Ach! o nas marzą.

Sercem i ręką ~~razem~~ ~~nami~~ powiązani
Teraz o panie leżą przepasani
przez szyję siną pręgą, a przez łono
~~A przez łono~~ pręgą czerwoną

I jako sługi twoi w dawnej Romie
Z pieśnią stawali na płonącem łonie
I na świadectwo twojej wiecznej prawdy
cierpieli zawdy.

Tako i nasi bracia, Wielki Boże
Jak na szpocznych szli na krwawe łoże

A strasznym bolem pokurczone wargi
Nie znały skargi."
Panie! Toż wszystkie naszych ojców winy
Już śmiercią swoją okupiły syny
Panie! byś musiał z martwych powstać cały
Wrócić go do chwały.
A jeśliś naszą pokutę żałobną
Dołożył nieskończoną – daj nam śmierć po-
dobną
Ale nam powiedz: "Do ofiarnej kaźni
Idźcie ostatni!"
Ale nam powiedz: Was umęczone w chwale
Kraj wasz ku morzom rozściele wspa-
niale
A dzieci wasze do jednego stołu
Sproszę pospołu!"
Cześć cześć i chwała niechże będzie po-
piołom
W proch, w proch, w pokorę gnąc się
naszym czołem
W jęk w łzy roztlewa to nasze wołanie
Do Ciebie Panie!

K. U.

Piosenka. Drewiczyn. ~~z konf. Barsk.~~

z czasów konfed. barsk.

Jedzie Drewicz jedzie
Trzysta koni wiedzie –
Oj poczekaj panie Drewicz
Nie twoje to będzie

Od bram Częstochowy
Zabrzmiały podkowy –
Ho! ho! teraz panie Drewicz
Nie uniesiesz głowy.

To Kazimierz Pułaski
Konfederat Barski –
Ty wiesz dobrze panie Drewicz
Że to rębacz dziarski.

Drewicza wzięto
W kajdany opięto
Hej panowie zbladła
To nam dzisiaj święto.

Drewiczowe ręce
drewiczowe ręce
Już nie będą wywijały
Szablą po wojence.

~~Drew~~iczowe nogi
Drewiczowe nogi
Już nie będą zachodziły
Stutarowskiemu drogi

Drewiczowe oczy
Drewiczowe oczy
Już nie będą podglądywać
Z kąd Zarębka kroczy

Drewiczowe uszy
Drewiczowe uszy
Już nie będą podsłuchiwać
Z kąd pan Sawa ruszy

Drewiczowe zęby
Drewiczowe zęby
Już nie będą zajadały
Kurczątecżek wszędy.

Drewiczowa głowa
Drewiczowa głowa
Już nie będzie wysypiała
Na poduszce zdrowa!

Idź srogi Drewiczu
Na srogi drewiczu
Przyszła na cię czarna kreska
Moskiewski pańczerna.

Obcinałeś ręce
Obcinałeś nogi
Naszym panom braci szlachcie
Dziś myśl o twej duszy.

Chłopcze podaj skrzypce
podaj i obojr:
Niech ja zagram senatorom
patrząc na śmierć twoję —

Pieśń Wiary

Wierzymy Panie, o wierzymy mocno
Żeś nad nad wszystkich upodobał sobie
Żeś nas zapalił jak pochodnie nocną,
By całą ludzkość prowadzić ku tobie —
Że nam na niebie już świta zaranie
Wierzymy Panie!

Wierzymy Panie, że ty gwiazdy siejesz,
po naszej drodze, żeś ty naszym świadkiem,
Że chociaż czasem słabemi zachwiejesz
Jednak nas wszystkich chronisz przed upadkiem,
Żeś aniołami otoczył ostanie
Wierzymy Panie!

Wierzymy Panie, żeśmy syny światła,
Że nasze wrogi są dziećmi szatana;
Że on im stoi na czele i matła
Twą świętą wiarę, co niepokalana
Z tryumfem skończy z nim swe bojowanie —
Wierzymy Panie!

Wierzymy Panie synowie pychy
Silni są złością ale słabi w duchu —
Że jak cień żywot ich przeminie lichy,
że ich tu jeszcze przypnierz na łańcuchu
Że ich płacz czeka i zębów zgrzytanie
Wierzymy Panie!

Wierzymy Panie że wczas niedaleki
Kraj nasz o morza oprze swoje końce
A wszystkie ludy przez wieki i wieki
poglądać na nas będą jak na słońce
że ty nad nami weźmiesz królowanie
Wierzymy Panie!

KW

Krakus.

Siedzi Krakus pod drzew cieniem
Przy nim lanca leży
Z czoła ciecze pot strumieniem
A krew na odzieży
Byś ty Polsko wolną była
Chętnie zniosę blizny,
Niechaj krwi zdrój płynie siłą
Wszak to dla ojczyzny.
Ostrołęki świadczą pola
Grochów przypomina
Że śmierć milsza niż niewola
Dla Wawelu syna.
Z myślą lancę w krwi potokach
Każdy Krakus prawy
Wróg po naszych chyba zwłokach
Wejdzie do Warszawy.

Marsz czwartego piętra. 8/I

Górą czwartaki! oto, bracia szczere nasze hasło—
Wszakże nie z pychy my to hasłem zowiem,
Lecz niechby zaraz tego do piorunów jasnych
Coby zapomnieć miał o haśle tym! (straszno)

Wszak 4 (łokami) on półk naryzwano
Co pił za 4 za 8 się bił
Nam się w połowie dzisiaj bracia to materyi miano
Choć się nie bijem, pijem czasem, by się bój choć śnił.

Bo kiedy młodość, dusza tam i serce tam gorętsze
Hutaj czy dziatai każdy gotów jest
I niejeden już na naszem ciasnem 4 piętrze
pracy i biedy przyjął st[r] chrest.
Ze Stanisławem drwi miał korowody
Chociaż mu buty Jaś wyczyścił źle
Chociaż mu kaśka dziwka często nie przyniosła wody
4[go] piętra imię się nigdy nie powstydzi nie!

Bogdzież swoboda, bracia, jeśli nie na paradyzie
Gdzie szczerszy oklask uniesiemy głos
Żaden tam panicz żaden rycerz w szlifach tam nie wlezie
Niech spojrzy z dołu; wnet opuści nos.
Tak! u nas równość musi nie być zarłem,
Kto człowiek, polak, jak on zwan tak zwan—
Wszystkich staneczkach naszych na tym ciasnem
Każdy z nas co pracowaś rzekę, jest prawdziwy pan. (piętrze czwartem)

Górą czwartaki! oto bracia, szczere nasze hasło,
Niezaz, gdy w mieście lamp tysiące lśni
U nas jest ciemno, lecz gdy w mieście wszystko już pogasło —
Z 4^{go} piętra światło zapalamy my.
Ze Stanisławem Moc miał korowody
Chociaż mu buty Jaś wyczyścił źle
Chociaż mu Kaśka drzwi często nie przy..
Czwartego piętra niosła wody
nikt się nigdy nie
powstydzi nie!

Górą czwartaki zaśpiewajmyż szczere bracia razem!
To wspólnych marzeń wspólnych działań śpiew
Co przyrzekamy niech niebędzie nigdy czczym wyrazem
Za słowo czyn, za czyn oddajmy krew!
Dziś gdy pomyślne błyszczą nam oznaki,
Błagajmy Boga, by je ziścić chciał
Abyśmy wtedy zawołali z nów: góra czwartaki!
Naprzód! przy dźwięku braci i bębnów - przy huku
i dział.

W. W.:
863

Pieśń Mazura

Ej biedaż nam Mazury,
Takiej nigdy nie było,
Niemcy nas drą ze skóry
Oczem nam się nie śniło

Bo któżby się spodziewał
Ktoby się o to starał
By się Bóg tak rozgniewał
By nas Niemcami skarał.

Ni rozmowy, ni sprawy
Bo cóż z niemi za mowa!
Ni z niem żadnej zabawy
Bo sam siedzi jak sowa.

Tylko dybią na człeka
Gdyby jastrząb na kury:
Niemiecka to opieka,
Odrzeć człeka ze skóry

Miły Boże! z Warszawy
Co się teraz zrobiło
Ni tam żadnej zabawy,
Ni tych ludzi, co było.

Wszędy Niemca lub Rusa
Tylko spotkasz na drodze
Kędy spojrzysz to kuso
A wszędy cię drą srodze.

Dawniej człowiek, bywało
Gdy do miasta przyjedzie

Tu się wszystko sprzedało
~~[illegible]~~ Zawsze z groszem wyjedzie

Teraz Niemcom płać a płać
Diabeł nadał te sprawę
A nie można ich zapchać
Gdyby wory dziurawe.

Boże pełen litości!
Do cię prośbę zanosim
Pozbaw że nas tych gości
I wysłuchaj nas prosim. —

Bo nas Niemcy nie słyszą
I żalić się nie dadzą
Tylko piszą, a piszą
I pieniądze gromadzą

Nie może być parobcy
Żeby się tak zostało
W swojej ziemi człek obcy
A im się dobrze działo

Wszak przysłowie tak mówi
Póki tylko świat światem

Póki Polak Niemcowi
Nie powinien być bratem

Jeszcze będziem wywijać
Krzesać ogień w podkówki
Jeszcze będziem przepijać
Nasze polskie złotówki

Wróci nam się Warszawa
Wróci się nam i Kraków
Niemiec nie ma tu prawa
Bo tu ziemia polaka.

Wisła

Wisło moja wisło,
Krakusowa rzeko
Nad tobą zawisło.
grubych ludów wieko } bis

I twe bystre wody
Tchem północy ścięte
Nie mają swobody
Stygną jak najęte

Ale pod wodami
Nurt przezroczy płynie
Bo w każdej godzinie
Skrapiany go łzami.

Wkrótce będzie wiosna
Wiatr cieplejszy wionie
I znów o twe łonie
Zabrzmi pieśń radosna

Domowy strumieniu
Czysta łzo karpacka
Płyniesz łak w milczeniu
Jak boleść junacka.

Ta boleść łak stała
Co na kształt posągu
Martwa skamieniała
Swym wrogom urąga

Płyń ma luba rzeko
Śród gai dąbrowy
I poniś daleko
Cichy jęk budowy

Aż Bałtyku tonie
Twem pieniom zawtórzą
A z zarycyz burzą
Umarłym świata toni

1862. Pieśń Strzelców.

Siostro, kochanko, drużko bojowa,
Co każdy ziemną podzielaś znój
Pierś ma Ci wierną miłość dochowa
Jam wszędzie zawsze i wiernie Twój
Strzelbinko moja drużko bojowa
Gdy zagrzmi walka bądź wierną mi
Pierś ma Ci wierną miłość dochowa
Poczętą w boju ochrzczoną w krwi
Ślub nasz się odbył w lesie kochanko
Miasta i sioła popalił wróg
Śmierć była drużbą zemsta kapłanką
Ślub dział muzyka a świadkiem Bóg.
O strzelbo moja drużko bojowa
Gdy zagrzmi &c

Modlitwa Konfederatów Barsk:

Dla kogoś panie! wyniosł krzyż swój drogi?..
Komuż-eś okup sprawił z męki srogi?..
Nam prawowiernym dar ten litościwy,
Kto prześladowcą, niech mu będzie mściwy!...

O Boże i stwórco wszech rzeczy na świecie,
Niech nieprzyjaciel prawo wiary nie gniecie,
O Jezu Chryste: coś przez swą śmierć nadał,
By odszczepieniec nad nami nie władał.

O Duchu święty! w Trójcy jeden Boże!..
Złym duchem tknięty, niechaj nas nie zmoże!!
Do Ciebie Boga, my wszyscy wołamy,
Pod uciskami ledwie oddychamy.

Ratuj, ach ratuj! tarczą bądź, obroną,
Pokaż łaskę swą nad naszą Koroną,
Dałeś nam życie w krzyża swego znaku
Pod takiem piętnem nie zginiem polaku

Wy święci pańscy, a nasze rodaki...
Wspierajcie braci, brońcie nieboraki:
Niech zgubca wiary z wolnych nie szydzi
Niech się przed niebem i ziemią zawstydzi!...
Amen.

Modl: Konf: Bars: do Matki
Najświętszej:

Woła do Ciebie przez nas ziemia cała,
Matko! w nadziei, w miłosierdziu stała:
abyś schylita Twą rękę w tej porze,
przesłużna panno codziennie w swej zorze!...

Nie dając górę gwałtownikom wiary
Zaco Ci więźnie oddawać ofiary:
przez synów będzie swoich, pani łaskawa,
Gdy ocalone będą nasze prawa.

Wszelkie nieszczęścia, oddal od nas żwawo
Nie daj nam ginąć, mając do nas prawo,
Z własnej gdy lud się pod Twój znak gromadzi;
z głosem: ja Matka wszystkiemu poradzi!
Amen.

Żaba co raz siadła na wysokim szczycie
Patrzała na lot ptaków w głębokim zachwycie;
I zazdrością tchknięta chcąc rozkoszy użyć
Postanawia jak one po powietrzu płużyć
Porywa się więc z miejsca gdzie spokojnie siadła
Ale żaba spłaszczona na ziemię upadła. —
I ja chcąc w przeszłe święta sił moich pro-
bować
Pojechałem do Kościoła Boga podziękować
I zgiąć w świątyni moje zwątlone kolana
I uczcić życiodawcę i wszechświatów pana.
Dziękowałem — i prośby poniosłem w tym celu
Bym ciebie mógł odwiedzić drogi przyjacielu
Lecz daremne błagania — odrzucone modły
Wróciłem chory do dom — i siły zawiodły
I odtąd serce bije że aż drżą deska
I pruszki obrzydliwe pokarmem człowieka.
Powiedz czym nie podobny do tej biednej żaby
Co lecąc z marzeń wszystko potłamała słaby,

J. N. + 23 / VI 871

Pieśń z 831 roku

Nasz ksiądz proboszcz zawsze mówi
Wota przy niedzieli
Że tam jacyś dzierżwi święci
Butelkę przeklęli
Iże źródło grzechów wszelkich
Za co piekłem straszy
I że siedem grzechów wielkich
Leży na dnie flaszy
Lecz nie stoją na to nasi
Niech ich piekłem zyga
Pijmy bracia zdrowie Kasi
Proboszczowi figa!

Nasz ksiądz proboszcz wielki bzdura
I to nam nie chwali
Gdy który z nas tnie mazura
Lub fajeczkę pali
Korzycy wrzeszczy przez ulicę
Że niesforni żyjem
A sam trzyma synowice
Których nie jest stryjem.

Lecz niech sobie co chce baje
Głupi stary wyga
pijmy Zaśpiewajmy palmy faje
proboszczowi figa!

Nasz ksiądz proboszcz głowa pusta
Zło mu za winę
Oczko w oczko usta w usta
Całowal dziewczynę

Że antychryst zła potworą
W niej ogląda się jeży
że Sodoma i Gomora
pod fartuszkiem leży.

Lecz nie dbają na to nasi
niech ich diabeł ściga
pijmy bracia zdrowie Kasi
proboszczowi figa!

Sen majowy

Śniło mi się – niepomnę – lecz podobno w Maju,
Żem był proszon na ucztę wieczorną do raju,
Wdziewam szatę najlepszą, chowaną od święta
Co jeszcze nieboszczyka dziadka zapamięta,
I kiedy się zabieram właśnie do pochodu
Dziwną siłą porwany staję wśród ogrodu,
Tu tysiąc drzew nieznanych, szumiące potoki –
pełne po same brzegi mleka lub patoki.
Tu przemyślna natura stawiła altany,
Tu z ziemi rosną stoły i z napojem dzbany –
I szukam wedle siebie Adamowej twarzy
Zapomniawszy że on tu już nie gospodarzy.
Lecz za to spoza krzewów cudownej zieleni
Zdawali się wyrastać goście zaproszeni,
I przy stołach obfitych w jadła i napoje
Mierzą się wśród uśmiechów jak girlandy zwoje.
Siwoł Chełpa obok Glaca – Marchoń przy Cichoniu,
Gąsiorek przy Antałku, Gardziak przy Jabłoniu,
Windyka przy Kapłonce – Fifański z Fitałkiem,
Adamaszek z Kożuchem a Kapaun z Jurczakiem
Siedzi Bystroń z Gwiazdoniem, Smoleń przy
Lepiarzu

Żabuda przy Lubasiu - Matuch przy Garncarzu
Gondek obok Saurzury - Pietrek przy Cerchu
Cicho o pierworodnym rozmawiając grzechu.
Dalej obok innego nakrytego stoła
Usiadł piłoń z Ocipką i młody Dmiota,
Banaś Balon i Bryndza, Bekas Kos i Dzin,
Kozik Kitrys Karcz Gmitka i stary Kadłubek,
parzatko przy Stancie, przybyś przy Falarzu
Chlipała przy Bylicy - Kwaśniak przy Grabarzu
Zygadło coś im prawi jak uczony Klecha
Nipomny że siadł obok Bryja i Warzecha,
Słomka Wróbel Motyla miś Nędza Kurzu.
Obsiedli końce stoła jak spleciony wieniec,
A że u nich staropolska jest gościnność szczera
Zapraszają do siebie Beilla i Figwera.
Dalej Buniaga Bigos Cyroń Drożdży i Brzuchacz
przeciw nim mały Cauczek zakłada Warpechę
Dziedzik Bulik Brunkała potrącają w szklanki
A tymczasem się Liszka skrada do Sornie
Strubey Banach i Sadlik opadli Zająca
Dla czego swojej szklanki z Francuskiem nie trąca
Aż się wmieszał Birubej i Kokuta młody

I zwaśnione umysły przywiodł do zgody.
Kulchoń, Kraupa i Korub gniewni na Drożdżika
Że rzucił krzywem okiem na brata Barcika.
Bubula żądło paścił stojąc przy Kubrebie
Ze świętem namaszczeniem coś radzą o niebie
Aż się Huzil rozśmiał i woła na gadzę
By na świętą naukę postał im zapadzę
Tymczasem Bobek z Goldą zapraszają Krępy
By w niedzielę na odpust zjechał do Chałupy.
Chcieli także namówić Galasa i Kurka
Lecz ci to zmiarkowawszy Obadali morka
Widząc że to dzień słynny imienin Miszczaka
Na którem się zmówili dawno u Dudziaka.
Tylko Tondra z Grabarą stoją zasmuceni
Że na jedną i drugą fetę nieproszeni.
Nieopodal poważna polityczna rada
Gdzie Wataga przy Kuflu za stołem zasiada
Kreszułło przy Fąferku - Sumara przy Szczurku.
Dysputuja o niemcu moskalu i Turku
A z boku przysłuchuje z uśmiechem Terchała
Jak Kmurowski polszczyzny naucza Migdała

Dybczak szepcze z niemiecka Trpitko.
wi w uszy
Aż się nań po węgiersku Browarny obruszy
Najduch z nożem na wszystkich spogląda z ukosa
A Mirocha się drapie palcem koło nosa
Kijas słowem szczwierząc potrącił Urbańka
Aż mu z ręki wypadła niedopita szklanka
Ale Jaglarz przyskoczył i Worek przypada
By z pomocą Kudasa ratować sąsiada.
Dwóch Pajorów narzeka że zawiśne nieba
Niedały dotąd znaleźć plebańskiego chleba
Kurzeja pyta Śmiałka bez bardzo nieśmiało
Czy tam gdzie jakie miejsce nie zawakowało
Mikliborć patelnica Supergan i Świba
Wypytują Oprzędka gdzie Szerszeń i Tryba
A pabijan z Gonzorem namawiają Szłapę
By Grzonkę i Bochacia uciskał za łapę
Jagódkę oprzymuje na boku Malinę
By u niego na odpust kupił beczalinę
I tem śmielej go wzywa do swojego sklepu
Że to przecie obydwa jednego są szczepu
Słopa Słopkę powiesił usiadł przy Wcisłaku

~~B.~~ A Krajdocha i Kłocek przy ojcu
Baniaku
Bednarz, Bobel, Brych Karlik Szczudło
i Karkaszka
Siadają gdzie samotny zaprasza ich
Gruszka
Kubaszek wylazł z pieca przyszła do Górki
Aż pająk z boku patrząc dostał gęsiej skórki
Żychoń dobrze rumiany potrząsa rękami
I Króla i Biskupa zowie smarkaczami
Kusionowicz Kidonia przeprasza w sekrecie
Że się zmieścić nie mogli w ciasnym taborecie
Czopek lekki i zwinny jak młoda wiewiórka
Naucza w krzakach Mroczka tańcować
mazurka
Mleczek śledzia zajada, a choćma nie wiela
Gościnnie doń zaprasza brata Kordupela
Wiczorek coś Śmietanie poszeptał do ucha
A Wybirał się zbliża czy co nie podsłucha
"Wołam tam do sto jabłek" Sandewicz wykrzyka
I za poły uchwycił Kamrada Gurieła
Komperda śnie Kazanie w wymownej mądrości
Tak to stworzą na żytach wieszał jego kości
Opodal siedzi cicho frasobliwy Mortek
I płacze że Ondraszek pisał go bez powtek

A Wilczek gdy Wiltskowi swoie sprawy
zlewa
Bradny Reinfus jak swierszczyk wygląda z za drzewa
Kęska chodzi nadęty jak paw na dymniku
I składa swieży rapsod do pana w gnoj-
niku
Swiętobliwy Machaczek powód mu gotowy
Bo do głupich konceptow ma on dosyć
głowy
W tem porzczowy Zagola w kieliszki
zadzwonił
Wnet Bleeha z Krydalitkiem czułą łzę
uronił
A gdy Pieruszka pisarka przymiody wy-
licza
Kulach w czułe objęcia padł Kozikie-
wicza
Waniczyk wszystkie rozmowy notuje
w pamięci
Pewny że przecież komu w miłosci
kark skręci
A płynną sam rozmowy ciałce znakomite
Bo swiatłe towarzystwo więc i pozyzwoite

W tem w środek wpada Arbekin
widyński
Aż się skrzywił i wyrzekł: Equus Ko-
byliński!
Jaki taki się żegna a zdumiał się
żyta.
Widząc że w jednym ciele Equus et Kobyła
Na ten widok drwiarzny tak się
znudził
Aż silnie sobą rzucił – i nagle się
zbudził

M





